

ZAKŁAD

ANDRZEJ BORUSZEWSKI



Andrzej Boruszewski

ZAKŁAD

© Copyright by Andrzej Boruszewski & e-bookowo 2011
zdjęcie na okładce: Iness Rychlik
projekt okładki: Beata Rychlik
ISBN 978-83-62480-81-4

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo
www.e-bookowo.pl
Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione
Wydanie I 2011

– A może tamten? Wydaje mi się, że by się nadał.

Mężczyzna, który wypowiedział te słowa już dawno przekroczył pięćdziesiątkę, ale trzymał się dzielnie, w czym podobny był trochę do starego samochodu, mającego wprawdzie czasami kłopoty z ruszeniem z miejsca, ale takiego, co to jak już ruszy, to do mety dojedzie.

Jeśli trzymać się tego porównania, to należy uczciwie powiedzieć, że połysk karoserii nasz samochód zawdzięczał nie tyle jakości lakieru, co ilości i jakości kosmetyków użytych do podkreślenia koloru i połysku, tudzież zatuszowania rys, a w jego sylwetce było coś, co sugerowało wojskowe pochodzenie. Krótko mówiąc, mężczyzna przypominał nie pierwszej młodości, ale jeszcze na chodzie samochód terenowy, z napędem na cztery koła oczywiście, podrasowany w pierwszorzędnym warsztacie tuningowym.

Jego towarzyszką była sportowa limuzyna. Niestety, tylko na pierwszy rzut oka firmowa. Każdy fachowiec po dokładniejszych oględzinach nie miałby wątpliwości, że to składak. Za to, z jakich części! W oczy przede wszystkim rzucały się zderzaki, z pewnością sprężyste i gotowe przyjąć na siebie niejedną czołówkę, a także kufier, który chociaż niewątpliwie pojemny, to jednak zgrabny, a chociaż noszony wyzywająco, to przecież z gracją i z wdziękiem. Z sylwetki wnioskować można było znakomite przyspieszenie i z pewnością dużą prędkość maksymalną. Jaskrawy, czerwony lakier przyciągał wzrok każdego miłośnika sportów ekstremalnych, a chociaż na dnie lamp czaiła się pustka, to jednak świeciły one blaskiem mocnym, niejednego wprost oślepiającym. I tylko hamulce pozostawały wiele do życzenia, co w połączeniu z nie najlepszym prowadzeniem na zakrętach, jazdę tym wozem czyniło na tyle podniecającą, by niejeden śmiałek spoglądał ku niemu okiem tęsknym, a na-

wet rozmarzonym i to pomimo jego dość już zaawansowanego wieku.

– A może tamten? Wydaje mi się, że by się nadał.

Kobieta podążyła za wzrokiem męża i zapytała: – Mówisz o tym brunecie w czerwonej koszulce?

Mężczyzna potaknął głową i przytknął do ust kufel z piwem, co uczynił z ledwie ukrywaną odrazą. Nie lubił piwa i nie lubił smrodu frytek. Nie lubił swojego dawnego życia.

Kobieta kontynuowała:

– Niezły. Myślisz, że...

– W końcu to ty będziesz z nim sypiała, nie ja.

– Mam nadzieję.

– To nie był udany żart.

– Masz rację, przepraszam – przyznała kobieta, ale już nie patrzyła na męża. Obserwowała wskazanego przez niego młodego mężczyznę i wcale się z tym nie kryła.

Jeśli trzymać się porównań motoryzacyjnych, mężczyzna ów był znakomitym przykładem samochodu o ciekawej, acz niezbyt odkrywczej sylwetce, wytrzymałym, z pewnością szybkim, lecz – prawdopodobnie – także o dużym zapotrzebowaniu na paliwo. Jego największą zaletą był niewątpliwie niewielki przebieg i młody rocznik.

– I jak?

– Dla mnie bomba.

– Pewna jesteś?

– Wiem, co mówię. Do zobaczenia wieczorem.

Odprowadzana niejednym wyglodniałym spojrzeniem mężczyzn kobieta zniknęła za drzwiami baru. Jej mąż wstał od stolika, przy którym siedzieli razem i podszedł do mężczyzny wskazanego przez jego żonę.

– Mogę postawić panu piwo? – zapytał.

Młodzieniec spojrzał na niego nieprzychylnym wzrokiem. Wtedy on powiedział:

– Przepraszam, nie przedstawiłem się, Ryszard.

Jego ręka na chwilę zawisła w powietrzu i już, już miała opaść, gdy młody człowiek uściśnął ją i powiedział:

– Paweł.

– Ładne imię. To jak, można postawić ci piwo?

– Obawiam się, że pomylił pan adres.

– Obawiam się, że to ty mnie źle oceniłeś.

– Mam nadzieję.

– Mówmy sobie po imieniu.

– Nie będzie mi łatwo.

– Może jednak spróbujesz? – zaproponował Ryszard, którego wprawdzie ukłuł przytyk Pawła do jego wieku, ale chwilowo nie zamierzał na to reagować. – To może być opłacalne.

– Co ma pan na myśli?

– Zauważyłeś tę kobietę, z którą byłem?

– Trudno było jej nie zauważyć. W szkole pewnie przezywali ją „żyleta”?

– To moja żona – prawie szczerze oburzył się Ryszard.

– Gratuluję.

Mężczyźni chwilę milczeli. Paweł nie wiedział, o co chodzi Ryszardowi, a ten nie wiedział, jak o tym powiedzieć. W końcu wrócił do tematu piwa, aby nieco okrężną drogą dojść do celu.

– Lubisz jasne, czy ciemne?

– Kobiety czy piwo? – pytaniem odpowiedział chłopak, a Ryszard zaśmiał się i rzekł: – Najpierw porozmawiajmy o piwie.

– Jasne i zimne.

– Ona nie jest zimna.

Paweł nawet nie spojrzął na Ryszarda. Zaciągnął się papierosem, a potem zapytał:

– I co z tym piwem?

Ryszardowi nie podobał się przebieg rozmowy, ale wstał i poszedł po piwo.

Bar nie należał do najlepszych. Bezbarwny lakier na drewnianych stołach i takich samych krzesłach zaczął schodzić ani nie w tym, ani nie w poprzednim roku, ale znacznie dawniej. Serwowano tutaj głównie tanie piwo, frytki, kurczaka z rożna i tym podobne tanie i nieskomplikowane dania. Był jedną z tych knajp, w których bywają ludzie niezamożni, głównie mężczyźni, a jeśli i kobiety, to nie należało się spodziewać, że będzie to jakaś dama. Chyba, że poszukująca przygód. Ryszardowi Nowakowi nie podobało się tutaj, ale to właśnie takie miejsce wybrał z Jolą, swoją żoną, celem znalezienia dla niej jakiegoś młodego, niezamożnego, niezbyt rozgarniętego, ale przystojnego – byczka. Paweł był właśnie takim młodym i przystojnym byczkiem, tyle, że zbyt dumnym, jak na gust Ryszarda. Niepotrzebny był mu strugający waźniaka cwaniak, lecz nieco zagubiony młodzian, o ciele wystarczająco ponętym, by zabawić jego żonę, i umyśle na tyle nieskomplikowanym, by można nim było manipulować. Mimo to postawił przed nim piwo, a także przed so-

bą, chociaż wcale nie miał na nie ochoty. Przyniósł dwa, aby chociaż w ten sposób zaznaczyć, że nie służy chłopakowi.

– No to o piwie już wiem – zaczął rozmowę – jasne i zimne. A kobiety?

– Gorące, mogą być nawet rude.

Ryszard uśmiechnął się, bo jego żona była właśnie ruda. Paweł pociągnął łyk piwa i powiedział: – Mów pan, o co chodzi.

– Zdaje się, że to nie jest twój najlepszy dzień.

– To już nie pana problem.

– Zgadza się – powiedział Ryszard, a w jego serce wstąpiła nadzieja, że problemy Pawła są natury finansowej. – Ja mam inne kłopoty. Może moglibyśmy sobie pomóc?

– Niby w jaki sposób?

– To zależy od tego, jakie są twoje problemy.

– A pana problemy? Bo jakoś mi pan nie wygląda na człowieka mającego jakiegokolwiek.

Ryszard wiedział, że Pawłowi chodzi o jego ubranie i zapach, jaki wokół siebie roztaczał. Zauważył też, że tamten odnosi się do niego z nieukrywanym lekceważeniem, a nawet złością, jakby nie lubił bogatych ludzi. Pomyślał też, że sposób wysławiania się Pawła może świadczyć o jakimś wykształceniu i może nie wielkiej, ale jednak, inteligencji.

– Co robisz w takim miejscu? – zapytał młodzieńca.

Ten zaśmiał się, a potem powiedział: – Śmiesznie to zabrzmiało w pana ustach.

– Wracając do kłopotów...

– Nie są moją specjalnością. Lepiej niech pan powie, jakie są pana problemy. Oprócz tego, że się pan nudzi.

– To nie mi się nudzi, nudzi się mojej żonie.

Paweł kiwał ze zrozumieniem głową i uśmiechał się. Wyglądało na to, że już od pewnego czasu wiedział, w jakim kierunku podąży rozmowa.

– I ja mam ją trochę rozerwać? – zapytał.

– Nie za darmo – odparł Ryszard.

– Dlaczego?

– Dlaczego chcę za to płacić?

– Dlaczego pan to robi?

– Jak się zapewne domyślasz, jestem człowiekiem – jak to mówią – ustosunkowanym...

– Domyślam się, że pana żona nie jest ustosunkowana.

Chłopak był bezczelny i Ryszard zaczynał mieć tego wszystkiego dosyć. Chciał nawet wstać, wylać chłopakowi piwo na głowę, a potem, gdy tamten zacznie brykać, kazać swoim ochroniarzom, aby zrobili z nim porządek, ale wtedy chłopak powiedział:

– Przepraszam, rzeczywiście mam dzisiaj zły dzień. Niech pan kontynuuje.

– Chodzi po prostu o to, że jej potrzebny jest mężczyzna i doskonale wiem, że prędzej, czy później znajdzie sobie kogoś. Wolalbym, żeby to nie był nikt z naszego towarzystwa, i żebym wiedział, kto to jest. Nie chciałbym, żeby stała się jej jakaś krzywda. Ani żeby ode mnie odeszła. Ja nie mam zbyt dużo czasu, jestem zapracowany, ale nadal ją kocham i nie chcę, żeby odeszła. Chce przygód – proszę bardzo, ale bez angażowania się i bez robienia mi wstydu w towarzystwie.

– I wymyśliliście sobie...

– O nie – tym razem Ryszard przerwał Pawłowi. – To nie tak. Oona o niczym nie wie.

– Przecież była tu z panem i gapiała się na mnie.

– Dlatego do ciebie podszedłem. Zauważyłem po prostu, że się jej podobasz.

– A po co ona przyszła w takie miejsce?

Chłopak był bystry i nie podobało to się Ryszardowi. Z drugiej strony idiota też nie potrzebował. Dlatego powiedział: – Widzę, że nie od parady nosisz głowę na karku. Ona już taka jest. Boję się, że kiedyś wpadnie w jakieś tarapaty.

– Mam robić za wentyl bezpieczeństwa?

– Sam bym tego lepiej nie ujął.

– Za ile?

Pytanie było tak bezpośrednie, że Ryszarda zatkało.

– Myślę, że się dogadamy – odparł po chwili teatralnym szeptem.

– Ile pan proponuje?

– Coś się nagle zrobił taki rzeczowy?

– Chce się pan wycofać?

Paweł uśmiechał się. Ryszard nie wiedział, czy chłopak go podpuszcza, czy bada. Postanowił przestać być dobrym wujkiem i przejąć inicjatywę.

– Teraz ty mi powiedz o swoich kłopotach.

Paweł chwilę walczył z sobą, a w końcu zaczął mówić:

– Moje problemy są banalne, otwierają drugą stronę „ciemnej strony”.

– Drugą stronę ciemnej strony... A jaka jest twoja ciemna strona?

Chłopak uśmiechnął się rozbawiony, ale i trochę z pogardą. Ryszard to zauważył i niezadowolonym głosem zapytał:

– Mógłbyś jaśniej?

– Money.

Ryszard odetchnął z ulgą i powiedział:

– Jeśli mamy razem współpracować, muszę wiedzieć o tobie więcej.

– Wylali mnie z roboty, a moja dziewczyna studiuje. Wprawdzie mamy gdzie mieszkać – mieszkancko jej babci, której się zmarło, – ale coś jeszcze trzeba jeść i z czegoś płacić czynsz. Jeśli nie będę umiał jej tego zapewnić, jej starzy zrobią wszystko, żeby znalazła sobie lepszą partię.

– Nie będą musieli. Jeśli się dogadamy.

– Dlatego pytam: ile?

– Zatrudnię cię jako szofera mojej żony – zaproponował Ryszard.

Paweł pokręcił przecząco głową.

– Dlaczego?

– Jeśli moja dziewczyna zobaczy, kogo wożę... Jest strasznie zazdrosna.

– Rozumiem. – Ryszard zmarszczył czoło. – Więc co proponujesz? Jeśli tak po prostu będę ci dawał pieniądze, to... Sam rozumiesz.

– Dlatego powinien mnie pan zatrudnić w swojej firmie, ale z dala od żony. Chyba ma pan jakąś firmę?

– Myślisz, że byś się nadał?

– Do czego?

– Mam między innymi firmę budowlaną i... Jakie ty masz w ogóle wykształcenie?

– Niedoszły inżynier.

– Kierunek?

– Jeszcze nie zdecydowałem.

– Może jako kierowca na budowie?

Paweł znowu zaprzeczył ruchem głowy, co pomału zaczęło denerwować Ryszarda. Zapytał:

– Jeśli chcesz zrezygnować, powiedz od razu.

– Chcę, żeby to miało ręce i nogi – odpowiedział chłopak, wyglądało, że szczerze.

– Dobra, pomyślę nad tym – zgodził się z nim Ryszard. – Dostaniesz wynagrodzenie za pracę – jakakolwiek będzie – i gratis za przysługę, o której mówiliśmy wcześniej.

– Ile będzie tego gratisa?

– Na początek pięćset.

– Za numer?

Uśmiech Pawła nie podobał się Ryszardowi ani trochę, odpowiedział jednak, że pięćset za tydzień.

– Tysiąc – targował się chłopak.

Ryszard westchnął i zgodził się. Chłopak jednak targował się dalej:

– To zależy, jaką mi pan znajdzie pracę i za ile.

Ryszard stęzał od środka, a na zewnątrz uśmiechnął się; potem nagle spowaźniał i powiedział:

– To zależy, czy będziesz grzeczny i jak się spiszesz. Jeszcze nie pokazałeś, co potrafisz, a skaczesz, jak mój były księgowy.

To najwyraźniej ostudziło chłopaka, bo zapytał:

– Kiedy i gdzie wyznacza szef następne spotkanie?

– U mnie w biurze, jutro, o jedenastej. To moja wizytówka, tam jest adres i telefon.

Po tych słowach Ryszard Nowak wstał i ruszył ku wyjściu. Przechodząc obok ostatniego stolika w ogóle nie zwrócił uwagi na siedzących przy nim dwóch mężczyzn, z których jeden z pewnością nie mył się od dawna, jadł rzadziej niż pił i miał w przyszłości wpłynąć pośrednio na jego losy, chociaż żaden z nich nigdy się o tym nie dowiedział.

* * *

– Bardzo pana proszę, niech pan nie nalega.

Sekretarka Ryszarda Nowaka była osobą młodą i ładną i jedyne, czego jej brakowało, by być w typie prezesa, to 30 centymetrów wzrostu, o które bezskutecznie modliła się każdego wieczora. Jak tylko Paweł ją zobaczył, postanowił, że nie będzie jej niczego ułatwiał. Taki miał w tej chwili kaprys.

– Zapewniam panią, że pan Ryszard ucieszy się na mój widok – mówił, uśmiechając się bezczelnie.

– Jeśli nie jest pan umówiony...

- A jeśli jestem?
- Kogo mam zaanonsować?
- Pawła.
- Jakiego Pawła?
- Po prostu Pawła – odpowiedział, patrząc na nią z wysoka.

Kobieta spojrzała na niego zza okularów i powiedziała:

– Proszę posłuchać, bardzo lubię swoją pracę i nie zamierzam jej tracić tylko dlatego, że jakimś przystojniakowi zachciało się...

– Jakiś problem, pani Aniu? Ach, to ty, dlaczego jeszcze nie wszedłeś?

Obydwoje spojrzeli w stronę, z której dobiegał głos. W drzwiach stał Ryszard Nowak. Gdy z powrotem wszedł do gabinetu, Paweł spojrzał na panią Anię i powiedział:

– W życiu nie widziałem większych oczu. – Po czym wszedł za Ryszardem Nowakiem i zamknął za sobą drzwi, wskutek czego nie widział już, jak pani Ania wielkie oczy zdziwienia zamieniła na wielką purpurę wściekłości pomieszanej z zawstyżeniem.

Dopiero teraz, po wejściu do gabinetu Ryszarda, zdał sobie sprawę z tego, z kim ma do czynienia. Takiego biura nie widział nigdy dotąd, jeśli nie liczyć filmów w telewizji. To, co widział wcześniej, czyli pokój sekretarki, było zaledwie wstępem, który wprowadził go w dobry nastrój, jak to zwykle bywa, gdy pracownik widzi, że jego firma ma czym płacić. W domu postanowił, że będzie twardy i tanio skóry nie sprzeda, ale poczuł, że teraz mięknie, w dodatku – tak to czuł – niemal dosłownie. A tak to sobie dokładnie przemyślał...

Gdy Ryszard Nowak wyszedł z piwiarni, Paweł dłuższą chwilę wpatrywał się w zostawioną przez niego wizytówkę, ale nie myślał o tym, co było na niej napisane, ale dlaczego tak łatwo się zgodził. Był w sytuacji podbramkowej, to fakt, ale żeby aż tak się sprzedawać?! No i Katarzyna – gdyby się dowiedziała... Ale dlaczego miała by się dowiedzieć? Albo dlaczego miałyby to coś zmienić między nimi? Wystarczy, że utrzyma wszystko w tajemnicy, a nikt nawet nie zauważy, że coś jest nie tak. Grunt to umieć oddzielić sprawy prywatne od zawodowych. I umieć zachować godność, nie dać sobą pomiatać.

Siedział teraz w gabinecie swojego nowego pracodawcy i z przykrością stwierdzał, że rura nieco mu mięknie.

– Nie zamyślaj się tak – przerwał mu rozmyślenia Ryszard. – Przyszedłeś, czyli się zgadzasz?

Pytanie było proste, a mimo to Paweł nie wiedział, co powiedzieć. Czuł się onieśmielony i zmieszany. Miał przed sobą prezesa wielkiej firmy, niewątpliwie bardzo bogatego i wpływowego gościa, który niewiele miał wspólnego z Ryszardem, jakiego poznał w piwiarni.

– Tak, zgadzam się – usłyszał swój głos.

– Warunki są takie – mówił prezes, przypalając sobie papierosa.
– Moja żona ma nie wiedzieć, że ja wiem. Rozumiesz?

Paweł potaknął głową i pomyślał: „Nawet nie zapytał, czy zapalę, a przecież widział mnie z papierosem.”

– Po drugie – ciągnął tamten – to ja będę kontaktował się z tobą, a nie ty ze mną. Po trzecie, nigdy nie zapomnisz, kto cię wynajął i kto ci płaci, rozumiesz?

Paweł znowu potaknął głową.

– I najważniejsze: zabawa może zostać przerwana w każdej chwili bez żadnego tłumaczenia z mojej strony.

– Jestem za – zgodził się Paweł. – Jestem za do tego stopnia, że aż powtórzę: zabawa może zostać przerwana w każdej chwili bez żadnego tłumaczenia z mojej strony.

Prezes Nowak spojrział na niego z ledwie skrywaną pogardą i powiedział:

– Wracając do twojej pracy – będziesz kierowcą w moim biurze. Nie znaczy to, że będziesz mnie woził. Będziesz siedział w samochodzie i będziesz czekał, aż ktoś zadzwoni. Mam nadzieję, że najczęściej będzie to moja żona. Oczywiście zdarzy się, że będziesz musiał po kogoś wyjechać na lotnisko, albo kogoś lub coś gdzieś zawieźć, ale z pewnością nie będzie to zbyt uciążliwa, czy czasochłonna praca. Dostaniesz trzy tysiące na rękę, komórkę i zaliczkę na drobne wydatki. To chyba nie najgorsze warunki. Oczywiście plus wcześniej ustalona premia za twoje właściwe zajęcie. Cieszę się, że się dogadaliśmy. – Ryszard wstał, jakby miał zamiar się pożegnać.

– Mam jedno pytanie – powiedział wtedy Paweł, również wstając. – Skąd pan wie, że pana żona na mnie poleci?

– Znam jej gust. Zaufaj mi. Jeszcze jedno. Musisz zrobić badania lekarskie. Pani Ania da ci skierowanie. Co się dziwisz? To normalna procedura.

Dokładnie w tym momencie do gabinetu weszła kobieta. W pierwszej chwili Paweł jej nie poznał, ale gdy zapytała czy można i spojrział na niego, już wiedział, że to ta sama, z którą Ryszard Nowak był w piwiarni. Nie wiedział, czy ma wyjść, czy zostać, więc stał jak jakiś niepotrzebny przedmiot.

Z pomocą przyszedł mu jego nowy szef. – Do widzenia panu – powiedział. – Pracę zaczyna pan od jutra.

- Do widzenia.
- Przepraszam bardzo. – Żona Ryszarda zwróciła się do Pawła. – Czy my się już gdzieś nie widzieliśmy?
- Paweł poczerwieniał jak dziecko i powiedział:
- Nie sędzę.
- A mi się zdaje, że jednak.
- Gdyby tak było, z pewnością bym panią zapamiętał.
- Jaki miły młody człowiek... Czy on u ciebie pracuje? – Kobieta zwróciła się do męża.
- Tak, jest nowym kierowcą.
- To się świetnie składa – zaszczębiotała. – Bo ja trochę wypilałam i nie mogę prowadzić. Czy mógłby pan zacząć pracę od zaraz?
- Z miłą chęcią – odpowiedział Paweł, a kobieta zaczęła pomалу wychodzić.
- Zrobimy tak – mówiła do męża. – Pan... Jak panu na imię?
- Paweł.
- Urocze... A więc pan Paweł odwiezie mnie moim samochodem, potem przyprowadzi ci mój wóz i wrócisz nim do domu. Zgoda? Może mi być potrzebny jutro rano.
- Jak sobie życzysz, skarbie.
- Pa, kochanie – powiedziała w drzwiach. – Miłej pracy. – A potem uśmiechnęła się do Pawła, co ten natychmiast poczuł w portfelu.

* * *

– Ciężką ma pan nogę – zauważyła, gdy ruszył z parkingu z piśkiem opon.

– Lubię szybką jazdę – odpowiedział.

– Dosłownie, czy w przenośni? – zapytała, a on pomyślał, że dodatkowe zajęcia zaczną szybko i będą one nieporównanie bardziej wyczerpujące, niż bycie kierowcą w jakiegokolwiek innej firmie.

– To zależy od okoliczności.

– Filozof z pana.

– Mechanik samochodowy.

– W dodatku dowcipny.

– Dziękuję. Dokąd jedziemy? Muszę wiedzieć, bo zaraz skrzyżowanie.

– Do domu. Mojego domu, oczywiście. A pan myślał, że...?

– Że do domu. Pani domu, oczywiście. Tylko, że ja nie wiem, gdzie to jest.

– Za miastem oczywiście. Teraz pojedziesz w lewo, a potem prosto, przez jakiś czas. Chyba wyjeżdżałeś już kiedyś z tego nudnego miasta? Skoro jeszcze nie umarłeś z nudów, to znaczy, że wyjeżdżałeś. O następnym zakręcie uprzedzę. A może wolisz nawigację?

– Raczej nie – odpowiedział. – Nie mam do tego urządzenia zaufania.

– A do mnie masz?

Zobaczyła jego lekko wystraszoną minę i się zaśmiała:

– Żartowałam.

Przez chwilę jechali w milczeniu. On siedziała z tyłu i obserwowała go, on też od czasu do czasu zerkał na jej odbicie we wstecz-

nym lusterku. Jeszcze nie wyjechali z Warszawy, a już zaczynało robić się gorąco pomimo znakomicie działającej klimatyzacji. Atmosferę dwuznaczności czuło się w każdym centymetrze sześciennym samochodu.

– To pani samochód? – zapytał, gdy cisza zaczęła mu zbyt ciężko, a było to zaraz za miastem.

– Tak, dostałam go od męża na – nie powiem, które – urodziny.

– Pani mąż musi być bogatym gościem, skoro kupuje pani na urodziny taki samochód.

– Nie na każde; zrobił to tylko raz, z okazji okrągłej liczby, niech się pan domyśli, jakiej, rok temu.

– Mimo wszystko. W końcu nie każda kobieta dostaje na urodziny najnowszy model mercedesa.

– Czy równie dobrze, co na samochodach zna się pan na kobietach? – zapytała.

– Nie wiem; niezbyt często sprawdzam się w tym temacie.

– W takim razie proszę zgadnąć, o jakiej liczbie mówiłam w związku z samochodem i odbić w lewo na najbliższym rozjeździe.

Paweł doskonale wiedział, że chodzi o czterdzieści, ale zapytał:

– Trzydzieści?

Kobieta zaśmiała się i powiedziała:

– Nieważne, że pan kłamie. Ważne, że jest pan miły. Mamy też odpowiedź na moje wcześniejsze pytanie – otóż zna się pan na kobietach.

– Dziękuję.

– Proszę przestać zachowywać się jak lokaj! Przepraszam, pewnie pana uraziłam.

- Owszem.
 - Taki pan wrażliwy?
 - Nie, tylko trochę inaczej sobie panią wyobrażałem.
 - Nie rozumiem. – W głosie kobiety była i ciekawość i oburzenie.
 - Robi pani z siebie kobietę złą i zepsutą, a tymczasem – to wi-
dać w pani oczach – jest pani wrażliwa, tylko, że trochę znudzona.
 - Nie zabrzmiało to jak komplement – zauważyła z kiepsko
udawanym niezadowoleniem.
 - Widocznie nie znam się na kobietach – odparł.
 - I pan udaje innego niż jest.
- Zdanie było wypowiedziane głosem tajemniczym i nie było już
w nim oburzenia. Paweł zapytał:
- Co ma pani na myśli?
 - To, że jest pan – jak na tak młody wiek – wielkim znawcą ko-
bięcych dusz. Czy nie zabrzmiało to zbyt staroświecko?
 - Pewne rzeczy nigdy się nie zestarzeją.
 - Co ma pan na myśli? – zapytała wesoło.
 - Uczucia.
 - A wie pan, że właśnie tego się spodziewałam? Takiej właśnie
odpowiedzi?
 - Nie myślałem o tym, gdy jej udzielałem.
 - Pewnie, bo i dlaczego miałby mi się pan przypochlebiać? Zaraz
skręcamy w lewo.
 - Do lasu? – zdziwił się Paweł. – Myślałem, że w lesie mieszkają
tylko wilki i wiedźmy.

- Może jestem jedną z nich?
- Mam się bać?
- Nie wyglądasz na takiego, który się boi.

Po chwili stali na podjeździe czegoś w rodzaju pałacu. Dom był na pewno nowy, ale miał tyle wieżyczek i kolumn dźwigających balkony, że bardziej Pawłowi przypominał właśnie pałac niż współczesną willę. Zwłaszcza, że prowadziła do niego stara aleja lipowa.

Ponieważ kobieta nie wychodziła z samochodu, powiedział:

– Szkoda, że to już koniec naszej przejażdżki; cudownie się z panią rozmawiało.

– Nie boi się pan, że powiem mężowi?

– O czym?

– O pańskim stanowczo zbyt poufałym tonie.

– Przepraszam, ale ja nie potrafię inaczej rozmawiać.

– Uroczy z pana człowiek. Mam nadzieję, że jeszcze się kiedyś spotkamy. Do zobaczenia – powiedziała i wyszła z samochodu.

– Do widzenia – odpowiedział jej i zapytał: – Czy tu nie ma straży?

– Ma pan na myśli ochronę?

Paweł potaknął kiwnięciem głowy.

– Jest, ale jak tylko bym to zauważyła, natychmiast kazałabym ich wszystkich zwolnić.

– To dlatego brama otworzyła się jak tylko pod nią podjechaliśmy?

– Przygotowujesz napad, że się tak wypytujesz?

Zaraz po tym pytaniu kobieta odwróciła się i odeszła, nie czekając na odpowiedź. Paweł nie odjeżdżał jeszcze chwilę, bo nie wiedział, czy jest bohaterem jakiegoś kiczowatego filmu, czy też to wszystko dzieje się naprawdę. Najpierw to dziwne spotkanie w barze, potem jeszcze dziwniejsza propozycja, bogato wyposażone biuro Ryszarda, a wreszcie ten wielki dom przypominający pałac. Jednocześnie zdał sobie sprawę z faktu, że wróciła mu wrodzona pewność siebie. Bez dwóch zdań – przy tej kobiecie czuł się o niebo lepiej niż przy jej mężu. Nawet luksus, w jakim żyli nie był w stanie stłumić w nim tej pewności siebie.

* * *

Czuła, że dokonała dobrego wyboru. Nawet nie sądziła, że już za pierwszym razem tak dobrze trafi. Myślała, że będzie miała do czynienia z jakimś nieokrzesanym gburem, albo nieśmiałym i zakompleksionym młokosem, a tymczasem wszystko wskazywało na to, że trafiła jej się perła. Musi teraz o nią dbać, chuchać i dmuchać, żeby jej nie stracić, żeby jej ktoś nie ukradł, albo nie zepsuł. Oszlifuje ją i będzie się nią cieszyć, aż jej się znudzi. Taki młody, przystojny i wrażliwy... W dodatku inteligentny, dowcipny i... chyba chętny? Na to wyglądało. Zresztą, już ona wie jak z takimi postępować. Gorzej, jeśli się okaże, że to jakiś wyrachowany drań. Tak, to też możliwe. Nawet wiele na to wskazywało. Ta jego wrażliwość była szyta dość grubymi nićmi. Może tylko udawał pewnego siebie Don Guana? Tym lepiej, tym większą będzie miała frajdę z ujeżdżenia tego dzikiego mustanga. Przerobi go na miazgę, a potem – do rzeźni.

Nie była kobietą młodą, ale wciąż była bardzo atrakcyjna – zdawała sobie z tego sprawę doskonale, w czym upewniała się patrząc w lustro, przed którym właśnie robiła sobie wieczorny makijaż. Właściwie to dziwiła się, że jej mąż ma kochankę. A już do głębi

oburzał ją fakt, że była nią osoba tak młoda, wprost smarkula! Najbardziej zaś wkurwiało ją to, że spotykał się z nią wcale nie po to, by uprawiać seks! Wkurwiało – dawno nie używała tego słowa...

– Zamierzchła przeszłość, z której przybywamy daje o sobie znać w sposób tyleż dziwny, co i zabawny – podsumowała w myślach, a ponieważ w tym samym czasie kroki na schodach, a potem głośne „kochanie, jesteś tam?” obwieściły przybycie męża, dalsze rozmyślenia odsunęła na później.

– Witaj, skarbie. Jak się jechało? – zapytała, gdy wszedł do jej pokoju po tym, jak go zawołała.

– Bardzo dobrze – odpowiedział. – To duża przyjemność prowadzić samochód, nadal to lubię.

– Świadczy to o twojej męskości.

– A propos, jak twój młodzian?

– Czyżby kompleks przekroczonej sześćdziesiątki?

– Skądże znowu, przy tobie czuję się taki młody...

– Zejdźmy więc na kolację i porozmawiajmy o naszej zdobyczy. W końcu to ty pomogłeś mi go wypatrzeć.

– A co dzisiaj jemy?

– O ile wiem, stek z tuńczyka po prowansalsku. Czy to nie wszystko jedno? Mam pełne zaufanie do naszego kucharza, na pewno przygotował coś smacznego.

Ryszard zatrzymał się na schodach i uśmiechając się mile, powiedział:

– Ja mam większe zaufanie do ciebie.

– Ale chyba nie w sprawach kulinarnych? – zapytała, figlarnie mrużąc oczy.

– Nie ma takiej potrzeby. Chyba, że masz na myśli wybór restauracji – powiedział i odsunął żonie krzesło, gdyż już doszli do jadalni.

– Dziękuję – powiedziała ona i usiadła przy stole.

Przez chwilę patrzyła na ogrom jedzenia, które niewątpliwie się zmarnuje, a potem zapytała:

– Nie masz nigdy wyrzutów sumienia?

Ryszard zmarszczył czoło, a ona dodała:

– Chodzi mi o to jedzenie, którego innym brakuje, a my je wyrzucamy.

– To nigdy nie było moim problemem. Jak chcesz, mogę ci to wytłumaczyć. Co miesiąc na wsparcie biednych, poprzez rozmaite fundacje, przeznaczam...

– I potem odpisujesz to od podatków? – zapytała i uśmiechnęła się do męża, by w ten sposób przykryć zbyt wyeksponowaną złośliwość.

– Dlatego tak dobrze o nas mówią, a my tak dobrze żyjemy – odpowiedział on.

– W zgodzie i harmonii – dodała.

– Czy mi się wydaje – zapytał pomiędzy jednym kęsem a drugim.
– Czy wyczuwam w twoim głosie ironię?

– Nie wiem, co wyczuwasz, ale najważniejsze, że się rozumiemy.

– Czy to nie wspaniałe, że możemy tak sobie ufać i tak na sobie polegać?

– Cóż, mamy to szczęście. Chcę się ciebie o coś zapytać – powiedziała i przestała na chwilę jeść.

– Tak?

– Czy nie boisz się, że zostawię cię dla tego młokosa? Że się w sobie zakochamy?

– Myślisz, że aż tak leci na pieniądze?

Jolanta na ułamek sekundy zatrzymała widelec przed ustami. Jej mąż powiedział:

– Przepraszam, nie chciałem cię urazić.

– Nic nie szkodzi – odparła. – Uważasz więc, że widzi we mnie jedynie mamonę?

– Nie tylko. Z pewnością możesz się jeszcze podobać.

– Wyjaśnij mi – podniosła nieznacznie głos. – Co znaczy słowo „jeszcze”?

– Bądźmy szczerzy, moja droga, obydwójce nie jesteśmy już dwudziestolatkami. Nie mniej jednak twoje ciało nadal jest ponętne...

– Daruj sobie.

– Mówię zupełnie szczerze, twoje piersi...

– Więc uważasz – przerwała mu, mocno już rozgniewana. – Że żaden młody mężczyzna nie zakochałby się we mnie?

– Co innego przygoda erotyczna, a co innego...

– Tak, czy nie?

Cisza była nieprzyjemna, kojarzyła się Joli z czekaniem na ogłoszenie wyroku.

– Wybacz, ale te żarty...

– Tak czy nie?

– Tak – powiedział, co zabrzmiało jak poddanie się. – Sądzę, że prawdziwe uczucie jest w tym wypadku niemożliwe.

– Załóżmy się – zaproponowała.

- O co? – zapytał zdziwiony.
- O cokolwiek. Nowy samochód, futro, kolie, diamenty...
- A co dla mnie?
- Sądzisz, że wygrasz? – zapytała i poczuła jak ryba nadgryza przynętę.
- Jestem tego pewien.
- Więc załóżmy się.
- Dobrze. O co?
- Jeśli wygram. – Jola zrobiła efektowną pauzę. – Kupisz mi jaguara.
- Kota, czy samochód?
- Wszystko mi jedno. Jeśli przegram...
- To więcej niż pewne – przerwał jej mąż.
- Jeśli przegram – kontynuowała, niezrażona jego zachowaniem. – Zrobię, co zechcesz.
- Dosłownie?
- Dosłownie: mam do ciebie pełne zaufanie.
- Mam nadzieję. – Uśmiechnął się sztucznie. – Że nie mniejsze, niż ja do ciebie. A jak sprawdzimy, kto wygrał? – zapytał po chwili.
- Nie wiem. Coś wymyślimy.
- Zgoda.

Reszta wieczoru upłynęła Nowakom na miłej konwersacji na niezobowiązujące tematy. Kiedy zrobiło się już wystarczająco nudno, każde z nich poszło do siebie i w dość krótkim czasie zasnęło.



Andrzej Boruszewski

Za młody by umrzeć, za stary na złudzenia – parafrazując tytuł jednej z piosenek Jethro Tull, tak bym siebie scharakteryzował. Nie mam złudzeń, że wyróżnię się ze mnie nowy Dostojewski, czy chociaż Chandler, ale nie zamierzam też z tego powodu tylko czytać, skoro lubię też pi-

sać i są chętni, by to czytać.

Na sumieniu mam chyba z kilkadziesiąt anonimowych opowiadań wydrukowanych w różnych kobiecych czasopismach, dwa opowiadania pod własnym nazwiskiem w niewychodzącym od dawna czasopiśmie humorystyczno-literackim Grizzli, a także główną nagrodę (wycieczka do Nowego Jorku) w konkursie MAXa w 1999 roku.

Skutecznie uprzykrzam życie jednej żonie, dwójce dzieci, dwom psom i jednemu kotu. Od wielu lat ten sam fioł – Frank Zappa. Ale lubię też czerwone wino i smażone mięso. Więcej na mojej stronie: www.andrzejboruszewski.pl